



iersze
nagrodzone

(najświętsza)

obserwujemy obiegi rozcięte
palce kładziemy na języku z ran płynie
krew miesza się ze śliną krzepnie
powoli zastyga w ciepłym ciele wchodzi
w jego szczeliny wnika w strukturę

na cierpkie usta przychodzą nam słowa o najświętszej
krwi która wytrysnęła z przebitego brzoźowego
boku jak woda jak nasza ślina podobno
ma moc uzdrawiania

ziemia wciąż krąży pochodzi pod
krawędzie pod opuszki wciąż nieuleczonej ze śmierci
skóry wsiąka w kruche miejsca blizn
zamyka w krwiobiegu prochów

dzieli pomiędzy nas nierówno
niesprawiedliwie

Jeden but

Gdy w worku szkolnym dziecka zostaje się jeden but

Równowaga świata zostaje zachwiana

Ten jeden co jest - cieszy

Ten którego nie ma - męczy

To przez niego kula ziemską podejrzanie przechylona
jest na jedną stronę

Brakujący but niby nic takiego

Ale z tym jednym nigdzie nie pójdziesz

Czy dobrze jest mieć trochę takiej pary

Czy lepiej nie mieć nic

To nie jest wina tego buta

Gdyby siedział na nogach

Na pewno by nie zginął.

Ręcznik

Ręcznik to konkret

Ciało w ręczniku jest nieprawdopodobne

Ręcznik na kaloryferze

Porządek w kosmosie

Ręcznik zapakowany na prezent

Kłopoty z porozumieniem

Pies wycierany ręcznikiem

Bajka na dobranoc

Dobrze mieć czysty suchy ręcznik

Nie jest dobrze nie mieć takiego ręcznika.

Tramwaj z muzyką

wsiedli na przystanku przy Hali Mirowskiej
trzej Cyganie z trąbami w których było trochę
za dużo muzyki
więc musieli się jej jakoś pozbyć
na ulicy źli ludzie mogą pogonić
a w tramwaju jak już ruszy można sobie na to
i owo pozwolić
ten z tubą ledwie się do wozu wcisnął
tylnymi drzwiami
ale jak zaczął dmuchać od razu zrobiło się dużo
więcej miejsca
blaszane szyje instrumentów puszczały
mosiężne zajączki
które figlarnie łaskotały nam oczy
motorniczy chyba chciał zaprotestować bo pokręcił
głową
ale po chwili już go wzięto i tramwaj zaraz pomknął
jak pendolino
nie zatrzymując się po drodze na przystankach
po chwili wypadł z szyn i wesoło podrygując
popędził nad Wisłę
- czy to porwanie? - ucieszyła się staruszka
na miejscu dla inwalidy
ten z trąbką zajrzał do dziecięcego wózka
niemowlę się rozplakato
- nie to nie jest niedźwiadek - westchnął i zagrał
mu kołysankę
- ty będziesz nam za niedźwiedzia - ten z tubą
wskazał na mnie
a ja naraz zacząłem niezgrabnie tańczyć
i wtedy odnalazły się szyny
wysiedliśmy gdy tramwaj zatrzymał się na przystanku
Kino Femina
ten z tubą znów z trudem przepchnął się przez drzwi
muzyka chyba została w tramwaju
a futro z grzbietu wyłaziło mi całymi garściami

Pan K w czerni i bieli

Na kamiennej ławce circus minimis
siedzi pan K,
przeciera oczy, do których przyklejono soczewki
jak łuski zaćmy
Pan K siedzi wciąż w tym samym miejscu, a cyrk
kręci się to ze wschodu na zachód,
to znów w przeciwnym kierunku.
Tłum wiwatuje na cześć lub złorzeczy, zależnie
od położenia względem.
Ci po lewej, na wprost słońca, pochwyć powidoki
niedźwiedzi i lwów, całe w bieli
i czarne cienie gryfów i wielkich harpii.
Ci z naprzeciwka wyraźnie zobaczą mityczne stwory
lśniące jak śnieg o świcie,
gdy lwy zdają im się importem z samego piekła.

Ofiary wielkich optyków z różgami w dłoniach.

Wszystko na arenie jest białe lub czarne.
porządkowi uprzątają niepokojąco szare koty kurzu.
Ten czy inny cesarz (zmiana na cztery) opuszcza kciuk
i na głowy widzów ze szmerem maszyn drukarskich
leje się czarna posoka.

Pan K rozgląda się ostrożnie w poszukiwaniu barw
lub choć gołębic drobin szarości.
Ryzykując ból i niezadowolenie liktorów odkleja
soczewki i sprawdza,
czy baretka orderu za dawne przewagi jest wciąż biała,
jest wciąż biało-czerwona.

Pan K. i symetryzm

pan K. ostatnio czuje się jak miotany wiatrem liść,
dokładnie rzecz biorąc liść, który nie potrafi wydostać się
z kolejnych pseudo-cyklonów o dźwięcznych imionach
coraz to nowych pudrowanych bohaterów
z doklejonymi do ust wzniosłymi słowami
i wielkimi czynami doklejonymi ukradkiem do życiorysów

pan K. nie potrafi nawet określić jakim liściem jest,
lecz na pewno nie jest to liść laurowy - już dawno
odłożył wszystkie wieńce
do kartonowego pudełka i obwiązał wyblakłą
dwukolorową wstążką

miotany od sasa do lasa pan K. postanawia zostać
symetrystą,
co jak usłyszał, daje jakie takie zakotwiczenie,
brak ostrych podmuchów, łagodne unoszenie się
w Morzu Martwym,
wieczne balansowanie na czubku szpilki w towarzystwie
tysiąca diabłów

kiedy wszystkie argumenty co do grama odważone,
wszystkie kandy
wygładzone pilnikiem, stępione to co ostre i to
co szorstkie wyrównane,
widzi, że wszystkie użyteczne *symetryście* słowa są same
w sobie jakoś zbyt chropawe
i kostropate z tym męczącym „ż” w jednakże, wszakże,
czy przecież,
z „ż, które kłuje w język i wwierca się w aksamitne zdania

jest jeszcze *ale* o gładkości kuli, smaku i lekkości
jasnego piwa,
jednak przykleja się do warg jak końcówka papierosa
i parzy

i nagle pan K odkrywa, że nie potrafi, nie umie,
że wciąż nie jego mocą jest przebaczać
i nadal towarzyszy mu pogarda dla tchórzy, mazgajów
i mazgułów wszelkiej maści

ale parzy coraz mocniej, a pan K kładzie na jednej szali
swą pamięć i pamięć nie swoją
i symetryzm trafia szlag
zwany świadectwem

Zdrowie publiczne

kolej rzeczy

kiedy pójdiesz już do tych i do tamtych
i wszyscy przemówią jednym głosem jak zwierzęta
rozłożą ręce na dowód bezbronności

wyjdiesz rozprostować myśli
zredukowane do słonecznego czekania
a ktoś ci powie – witaj w klubie
da nadzieję mówiąc że mu się już nie przyda

żeby nie doszło do zatoru

trzeba najpierw wyjechać pacjentem
żeby móc wjechać pacjentem

zmiana perspektywy

jeszcze wczoraj choćby powtarzali godzinami
że jestem nikim – nie uwierzyłabym
dziś wystarczy jedno słowo
a zabieram swoje rzeczy i wychodzę

gdyby śmierć przegrano mi na płycę
poznałabym ją po jednej nutce

Wymarły język

chodzą po dworcach w długich spódnicach
niełatwo je zniechęcić lub nastraszyć
pokrzykują do siebie w desperanto
może ktoś im poplątał języki

ile zmęczonych par oczu na nich spocznie
tyle powstanie teorii skąd się wzięły
dokąd zmierzają po co im te pieniądze
skrzętnie ukryte w fałdach spódnic

może przy blasku księżyca liczą tąp
wracają do meliny gdzie wypożyczone niemowlęta
skatalogowane według rodzaju kalectwa
przesuwają się na długich regałach

mąż z krzaczastymi brwiami leży na kanapie
jak cesarz wspomina z uśmiechem
moment rozdziewiczenia żony córki i kuzynek
pije palinkę z charakterizatorem gangreny

jęczą o panie podaruj mi taki wymyślony los
ten lub ładniejszy wyciągają rękę po więcej
pan udaje że nie rozumie ona udaje że nie rozumie
wszyscy tak naprawdę nic nie rozumieją

Łomzenie z pamięci

tak się jakoś złomżyło pani Haniu
że dopiero w tej uliczce przy rynku
przysiadłem się do pani na ławeczce.

nie wiem czy mnie pani zauważyła.
trochę się już łomżyło. słońce powoli
za dachy domów kładło się w łomżę.

chciałem przetłomżyć swój wiersz
na język bardziej łomżyński. tylko
dla pani. ale nie ułomżyło mi się.

więc może pozwoli pani że chociaż
przez chwilę połomżę się obok pani.
tak bardzo się za panią złomżyłem.

Jury:

Uta Christiaens
Wojciech Kass
Bartosz Konstrat

Laureaci:

Paulina Pidzik - I Nagroda za zestaw wierszy
Urszula Kuzińska - II Nagroda za zestaw wierszy
Krzysztof Rejmer - III Nagroda za zestaw wierszy
Małgorzata Borzeszkowska - IV Nagroda za zestaw wierszy
Luiza Lalliche - IV Nagroda za zestaw wierszy
Piotr Zemanek - Nagroda za wiersz o tematyce łomżyńskiej

Fundatorzy nagród:

Zakłady Spożywcze BONA
(I Nagroda - 2000 zł)

Wyższa Szkoła Agrobiznesu w Łomży
(II Nagroda - 700 zł)

Miejski Dom Kultury - Dom Środowisk Twórczych
(III Nagroda - 600 zł)

Miejska Biblioteka Publiczna w Łomży
(IV Nagroda - 500 zł)

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej
(IV Nagroda - 500 zł)

Prezydent Łomży
(Nagroda za wiersz o tematyce łomżyńskiej - 1000 zł)

Sponsor główny
Konkursu Poetyckiego im. Jana Kulki



ZAKŁADY SPOŻYWCZE „BONA”
18 - 400 Łomża, ul. Fabryczna 9 A
www.bonavita.com.pl

ISBN 978-83-950833-2-7

Wydawca:



Miejski Dom Kultury - Dom Środowisk Twórczych
www.mdk.lomza.pl